

I wyróżnienie w Konkursie Literackim "Komu Bije Dzwon Zygmunta"

Karol

Zamieszkiwał krakowski Dworzec Główny już siedemnaście lat. Od dwudziestu żyje na ulicy. Nie wszystko poszło po jego myśli. Miał średnie techniczne wykształcenie, kiedyś był spawaczem w gdańskiej stoczni. Okres ten wspomina jako złoty czas. Komuna. Miał, co chciał, jak wielu. Mało pracował, pił dużo, a zarabiał kilka średnich krajowych. I był młody. Miał żonę, dwójkę dzieci, kolegów do kieliszka. Jednak wtedy sen się skończył.

Przyszła demokracja, nie mógł się odnaleźć, pieniądze zaczęły się kończyć, mimo to pił jeszcze więcej. Za ten stan rzeczy winił wszystkich, naturalnie oprócz siebie. Wkrótce żona, której nie poświęcał już w ogóle uwagi, związała się z innym – podobnym- facetem. Sąd przyznał jej opiekę nad dziećmi i ich wspólny dom. Spał po znajomych, po rodzinie, w końcu któryś z kumpli zaproponował mu robotę po południu. Budowlanka. Praca ciężka, ale stała i pensja nie najgorsza. Spakował tobołek, pożegnał miasto i wyjechał do Krakowa.

Można się było spodziewać, że nie popracuje zbyt długo – zamiłowanie do etanolu zwyciężyło. Po zwolnieniu nie mógł się podnieść. Teraz żyje z dnia na dzień. Zaczyna się wiosna, panowie kloszardzi wylegli ze swoich nor. On też. Wyżebrał kilka złotych, więc mógł pozwolić sobie na przyjemności w postaci trzech piw z Biedronki. Od razu lepiej. Teraz może zacząć od nowa codzienną tułaczkę. Zazwyczaj śpi na ławce na dolnym poziomie dworca autobusowego. Stamtąd przemierza się w kierunku Plant. Od kilku lat siedzi na ławce i obserwuje ludzi, a robi to dokładnie, gdyż idealnie stapia się z zielonym tłem i nikt już go nie zauważa. Sam nie wie, dlaczego to robi. Może przywraca mu to na chwilę psychiczną równowagę, albo zaspokaja ciekawość, kto wie? Lecz właściwie jest to nieistotne, gdyż ważne jest, czego nauczył się przez te lata: umie spojrzeć w głąb duszy. Wie, co siedzi w tej szarej masie, na którą codziennie patrzy. Tak, oni idealnie wpisują się w definicję nijakości. Wszyscy chcą być inni, oryginalni, niepowtarzalni a są dokładnie tacy sami. Pędzą jak bydło gnane przez niewidzialnego Pana na rzeź. Jest coraz gorzej. Ostatnimi czasy na ich twarzach zaczęło rysować się coś jeszcze oprócz średniości: beztroska i nieodpowiedzialność, rozpusta wręcz. Psycholog-amator wie, do czego to prowadzi. Wszyscy upadną i już nie dadzą rady się podnieść, bo jaki jest priorytet każdego statysty z tłumu? Podążać za tłumem właśnie, za trendami, nie odstawać od grupy, ale też za bardzo się nie wychylać - oglądać, czytać i słuchać tego, co podoba się wszystkim. Zaschło mu w gardle – ukojeniem będzie owocowy trunek pakowany w foliowe woreczki. Kupił go w niedawno otwartym monopolowym. Swoją drogą zauważył, że sklepy z napojami wysokowymi rosną jak grzyby po deszczu. „O, i piją jeszcze więcej” – spostrzegł. Nieopodal swojej „kryjówki” zauważył dwóch policjantów szczegółowo przeszukujących kieszenie trzech nastolatków. Patrząc na młode twarze dostrzegł jedynie otępienie. „Znowu naćpani”-

skonstatował. Noc pewnie spędzą na Dołku, skąd odbiorą ich rodzice - dublerzy, podążający za resztą dublerów. Skupieni na tym zadaniu, zaniedbali dzieci. Przywykł już widoku par, które są ze sobą, ale każde spogląda w inną stronę w poszukiwaniu miłości. Do widoku rodzin, dla których rytuałem są bezuczuciowe wycieczki do centrów handlowych. Nie dziwią go też starcy, o których wszyscy zapomnieli i godzinami tułają się bez celu w poszukiwaniu choćby towarzysza do pogawędki. Dziwili go tylko jemu podobni, bo na wszystkich patrzyli z góry, z pogardą, wiedząc co ich czeka.

Karol Mirek kl. Ia